

zacyi narodzenia św. Jana Chrzciciela. Wszędzie widzę po całym chrześcijaństwie diabeł porozsiewał swoje nasienie takowych Bogu omierzłych superstycyi. Ex opposito zaraz gospody mojej, w ogrodzie sąsiedzkim, wznicily sobie kobiety i dziewczki ogień, przez który pierwiej skakały, a potem tańcowały z ustawicznym śpiewaniem aż do 10 godziny i nie pierwiej przestały aż wtenczas kiedym posłał człowieka mego, żeby już zaniechały tego śpiewania, dla którego nie mogłem pójść spać“.

R. 1729. 4 Lipca W poniedziałek nic nie było ad notandum, tylko że Grecy wszędzie po ulicach palili ogień, co czynili i po domach i skakali przez one in gratiam święta jutrzejszego narodzenia św. J. Chrzciciela. Toż samo czynili i Francuzi w wigilję tegoż święta według naszego kalendarza (F. Orlik był wyznania greckiego), ale ogień w gospodzie konsula francuskiego nałożony w pośrodku dworu tak był wielki, że Turcy, wzięwszy to za pożar, potrwożyli się byli i, według zwyczaju, uderzono z armaty z bliższej wieży dla przestrogi inszym i dla ratunku. Wszędzie widzę te superstya (tak!) w całym chrześcijaństwie predicatur, lecz ks. Superior powiadał mi że to egnie palą in honorem św. Jana et in signum żeby się to weryfikowało co Anioł pański Zacharyaszowi powiedział: multi in nativitate ejus gaudebunt“.

Z rękopisu przepisał

Fr. Rawita-Gawroński.

Przyczynek do zamawiania chorob.

W ostatnim zeszycie Ludu, str. 80 znajduję formułkę zamawiania febrzy: „Si Benete, tradesse Dargiet et Sistra et Rofere, tenebis titire forte assiste. Gabba + Gatta + Galla + et Verbum Caro factum est“. Są to poprzekręcane słowa łacińskie, których pierwotnego brzmienia trudno się domyślić. Przypadkiem odnalazłem w notatkach moich pierwotny tekst pierwszej części powyższego zamawiania. Brzmi on:

Si bene te trades, sedes, sad arte tenebis,

Et sis e retro fere, tutere, forte resiste.

(Jeżeli się dobrze zadasz, usiedzisz, lecz sztuką się utrzymasz,

A jeżeli przypadkiem z tyła będziesz, strzeż się, dzielnie się opieraj).

Jest to versus cancrinus, przez Kochanowskiego nazwany Rak i, dla tego że można go czytać wspak, otrzymując to samo brzmienie wyrazów, Była to zabawka poetycka, znana głównie w XVII w. i jednała poetom często wielką sławę. Powyższy dwuwiersz heksametrowy ułożył polski poeta Stanisław Niegoszewski i uzyskał za niego wieniec poety od senatu weneckiego. Motyw użyty w dwuwierszu wzięty jest z turnieju rycerskiego, w którym dwaj rycerze uderzają konno na siebie. Nie ma więc właściwie wiersz ten nic czarodziejskiego w sobie i chyba tylko temu, że może być czytany wspak, zawdzięcza, że użyto go do zamawiania febrzy. Jakim sposobem stał się on formułką czarodziejską? Prawdopodobnie jaki żak krakowski wyczytał go gdzie, podał go dalej, lub sam go dla zarobku zapisał choremu, ten dał go drugiemu i trzeciemu, a ci nie rozumiejąc go, przekręcili do niezrozumienia.

Dr. J. L.

Fonograf w usługach ludoznawstwa jest już od lat paru we Francji, gdzie epokowe badania fonetyczne ks. Rousselota doprowadziły do



stworzenia w r. 1897 pracowni głosowni doświadczalnej przy kolegium francuskim (Collège de France), zostającej pod kierunkiem pierwszorzędnego językoznawcy, prof. Michała Bréala. Zapisywanie mowy ludowej i jej treści, ważnej pod względem ludoznawczym, zapomocą fonografu pozwala uniknąć błędów, nieodłącznych przy spełnianiu tego samego zadania przez osoby niezawsze umiejętnie prowadzące badania ludoznawcze i nierozumiejące praw głosowych. Czyby u nas komisya językowa i antropologiczna Akademii umiejętności nie zechciały wziąć pod rozagę tego nowego środka, uchylającego pomyłki zapisywawczy? Czy koniecznie trzeba czekać, aż Niemcy, nawet w nauce zazdrośni wobec pomysłowszych od nich Francuzów i Anglików, raczą uznać rzecz za dobrą?

Do pierwotnego oświetlania chałup.

W W. Księstwie luksemburskim (prw. Rervue des trad. pop. XII, 331) biedny wieśniak zadawała się w długie wieczory zimowe łączywem, sporządzonym w sposób następujący. Wiory, umaczane w oleju bukwowym, który wytłaczają młyny wiejskie, osadza się w szczelinie, powstającej przy rozszczepieniu pręta. Pręt wbija się w kłoc albo ktoś, z będących w chacie, trzyma go w ręku wedle potrzeby. Podstawmy zamiast wiorów gorejących polanko, a otrzymamy łączywo pierwotne chat naszych i dawnych niemieckich, w których nieraz jeszcze zachowały się stojaki na łączywa. Na wystawie ludoznawczej czeskiej w r. 1895 widziałem całe takie urządzenie w chacie śląskiej, a rysunki stojaków podobnych, używanych w Broumawie (Braunau a. J.) podał H. Preen w artykule o różnych sposobach oświetlania, używanych przez lud (Zeitschrift für oesterr. Volkskunde III. 1897, str. 355).

Chińska paralela konia trojańskiego. G. Dumontier podaje w *Revue des traditions populaires* (XII. 1897, str. 431—2) podanie o chińskim cesarzu Houy Ty, który żył 194 lat prz. Chr. i celem dostania się do niedostępnego kraju Thuc (tzn. części górskiej półn. Tonkinu i prowincyi Quang Si) użył podstępu przypominającego pomysł Greków pod Troją. Oto kazał umieścić na granicy tego kraju nieprzyjacielskiego 6 kamiennych bawołów i rozpuścił wieść, jakoby żywiły się zupełnie na sposób żywych, a ich kał był złotem. Mnóstwo ludzi podążyło przez góry i lasy na miejsce, znaleźli istotnie sztuki złota, podrzucone z rozkazu cesarza i roznieśli wieść o tem na wsze strony. Król kraju Thuc (nb. pozostawiłem we wszystkich nazwach pisownię francuską) zlakomił się na cudowne bawoły i kazał utworować drogę przez lasy i góry aż do stolicy, do której też sprowadził te bałwany. Tego tylko chciał cesarz; drogą tą dotarł do serca kraju i zdołał go z łatwością.

Zabawa w kota i myszkę u Greków starożytnych. U Polluksa (IX. 123, prw. w wyd. II. dzieła Bergka „Poetae lyrici graeci, str. 1030 i ulam. 13) czytamy: „Myszka miedziana (widocznie nazwa zabawy) chłopak, któremu zasłonięto oczy opaską, biega do koła wołając: „Miedzianą myszkę łowię“ (Chalkén my,án therázo), a drudzy odpowiadają: „Ty łowisz lecz nie złowisz“ (Therázejs, ál u lépsej) i biją go pytkami papyrusowymi (?), dopóki nie schwyta którego“.

Zabawa w żółwia dziewcząt greckich w starożytności. U Poluksa (IX. 125) czytamy: „Cheli chelóne (początkowe wyrazy, używane przy tej zabawie) jest zabawą dziewcząt, podobną poniekąd do chytry (tj. garnuszka, innej zabawy). Jedna z nich siedzi w środku — ta zwie się żółwiem (w greckim rodzaju żeńskim), inne biegają do koła i pytają: „Cheli chelóne (Żółwiu, żółwieczku), co robisz tu w środeczku? „Owa odpowiada: „Nawijam wełnę i nici milezyjskie“. Na to one znów wykrzykują: „A syn twój, w jaki sposób marnie zginął?“ Owa zaś powiada: „Z białego konia (w greckim l.mn., widocznie należy rozumieć zaprzęg białych koni) skoczył na dno morza“.

„**Dzwon zatopiony**“ Hauptmana wywołał już notatkę folklorystyczne dr. St. Eljasza-Radzikowskiego (prw. Lud t. IV. str. 442). Pozwolę sobą dorzucić cegiełkę drugą. Znajduję mianowicie w t. XII. cennego pisma francuskiego *Revue des traditions populaires* (str. 327) podanie ludowe z W. ks. luksemburskiego, zapisane przez K. Bivorta, a przypominające dziwnie główny motyw sztuki. Łączy się ono z doliną Quellbour względnie Sprangbour (t. zn. bijące źródło), a opiewa następująco: „Pewnego razu woźnica jakiś przewoził z Arlonu dzwon, przeznaczony do kościoła w Tontelange'u. Późno wyruszył z Longwy; noc go zaskoczyła, bardzo ciemna. Śród lasu droga spada gwałtownie ku Sprangbourowi i dalej prowadzi przez pola. Woźnica zdrzymnął się bezwątpienia zaufawszy swym wołom, które znały drogę. Woły z trudem wstrzymywały ciężki wóz, staczający się po pochyłości; wreszcie czy to zachciało się im ugasić pragnienie w źródle, czy też wóz je pociągnął, dość że cały wóz runął w głębię przepaściściego źródła i znikł. Nie pozostało po nim ani śladu. Odtąd co roku w rocznicę wypadku słychać wyraźnie dźwięk żałośny dzwonów, wydobywających się ze źródła i łączący się z wyciem wiatru w lesie“.

Podobieństwa z dziedziny lecznictwa ludowego.

Henryk Ankert podał szereg środków domowych leczniczych z miejscowości w północnych Czechach w XX. roczniku pisma „Mittheilungen des nordböhmischen Excursions Clubs“ (1897 str. 128—134). Zapisuję z artykułu tego następujące rady, znane u nas, lub podobne do naszych. Guzy przeciąga się w Litomierzyczach trzy razy nożem na krzyż; przypomina to zwyczaj nasz, oparty zresztą na zasadach fizyki, przykładania ostrza noża w takich razach.

Na biegunkę radzą sobie tamże gruszkami pieczonemi, suszonymi borówkami (jak u nas), czerwonym winem gorącym (tak samo u nas) herbatą z łup orzechowych.

W razie przeziębienia piją Litomierzyczanie herbatę z bzu czarnego (*Sambucus nigra* L.), z kwiatu lipowego, ciepłe piwo z cukrem (u nas nadto z żółtkiem), poczem kładą się do łóżka, aby się wypocić.

Gdy palec obiera, przykładają chleb przeżuty z masłem; u nas, o ile wiem — używają tego środka z dodatkiem pajęczyny w razie skaleczenia krwawiącego, w L. wtedy tylko pajęczyny. Przy leczeniu rąk odmrożonych używa się w L. gorącego kleju stolarskiego; to przypomina mi czasy mego dzieciństwa, kiedy mi kazano moczyć nogi odmrożone w wodzie, w której był klej rozpuszczony.

Celem zabezpieczenia się przeciw bolowi gardła polykają w L. 3 baze z palmy po poświęceniu jej w niedzielę palmową; wiem że i u nas zjadają te baze w celach zapobiegawczych, ale jakich nie pomnę. Odwar maku jako środek usypiania dzieci znany też w L.

Zwyczaje styryjskie równoległe do naszych. Przy pobieżnym nawet przeglądzie rozprawy Fr. Ilwofa, dotyczącej ludoznawstwa styryjskiego, a pomieszczonej w t. III. wybornego czasopisma wiedeńskiego „Zeitschrift des Vereins für oesterreichische Volkskunde“ (1897), rzucają się w oczy czytelnika polskiego podobieństwa liczne do zjawisk, znanych ludoznawstwu naszemu. Oto parę przykładów, Sobota jest dniem M. Panny w Styryi (Ilwof s. 8); jak wiadomo, jest niem i u nas, a kobiety zwykle poszczą ku czci Matki Boskiej w dzień ten, pozostawiając piątek mężczyznom. W dniu 1. kwietnia Styryjczycy posyłają dzieci do apteki na żarty po „Schneckenblut“ (krew ślimaka) (J. s. 8); my każemy im przynieść stamtąd „komarowe sadło“. Maik, tak pospolity w Czechach zwyczaj zasadzania drzewka krásnego przed okienkiem dziewczyny ukochanej w noc na 1. maja, a nieobcy i ludowi polskiemu, powszechny jest w Styryi pod nazwą „Maibaum“ (J. s. 8). Wreszcie gęsią raczą się w Styryi (J. o. 9) na św. Marcin równie dobrze, jak u nas.

Dr. Fr. Krček.



ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Gotthelf Bronisch: Kaschubische Dialectstudien. Unternommen und herausgegeben von..... Zweites Heft. Texte in der Sprache der Bělóce. Nebst Anhang. Proben aus einigen Ł. Dialecten. Leipzig 1898 str. VI † 73.

Wydawca w publikacji swej starał się, o ile to możebnem było, wydać teksty kaszubskie najwierniej pod względem ich fonetycznego oznaczenia. Pozostawiając stronę językową innym do oceny, zadowolnię się tutaj rozbiorem ich treści, która obejmuje różne bajki i powieści, ciekawe i ważne w wysokim stopniu dla ludoznawców. Przytaczając ich streszczenie i charakter, będę się starał wskazać na podobne warianty i analogie mianowicie u sąsiednich narodów.

str. 1. nast. „Die Schicksale eines Emporkömmings“. Król miał jedną córkę, którą ten miał dostać za żonę, kto trzy dokaże sztuki; to mu się udaje dobrze, ponieważ panna dopomaga mu sama, spuszcza mu na powrozie pierścień i trzewiki, które miał przynieść królowi. Zazdrośni książęta wyprawili młodego króla na statek, płaszcz jego pomazali krwią koźlą i donieśli królownie, że mąż jej został rozszarpany przez dzikie zwierzęta; motyw ten znany z historyi biblijnej. Mąż powrócił, kiedy miał się odbywać ślub mniemanej wdowy z jednym z książąt: znalazł się znów klucz stary, co ma uczynić z kluczem nowym?

str. 3. „Przygoda chytrego Piotra“. Smok w dyamentowej górze, bohater nabrał tu kosz diamentów. Z tem poszedł do króla, który posłał tam